

Głębia na Zimnej

Sztuka w 3 aktach (6 odsłonach) Zygmunta Rylskiego

Reżyser: Konstanty Tatarkiewicz i dekoracja: J. Jarnutowskiego

Należy to poczytać za zasługę Dyrekcji naszego Teatru, iż zdobyła się na wystawienie „Głębi na Zimnej”. Dzieło to „pierworodne” artyści nieznanego jeszcze, a więc godne poparcia — to raz, a po drugie nie jest to utwór szablonowy. A tu mówią, że teatr, taki jak nasz tj. zmuszony pamiętać o dochodzie, jedyna scena nie tylko w Katowicach, ale i w całym województwie musi przede wszystkim iść po linii życzeń swych „odbiorców”! Co ma znaczyć, że musi (?) dawać przede wszystkim utwory „strawne” z dziedziny sztuk realistycznych lub psychologicznych, unikać zaś sztuk tzw. głębokich, prawdziwie artystycznych, to jest dających nastroje religijno-metafizyczne (Chwistek, Irgardien).

Nie znaczy to wcale, by „Głębia na Zimnej” była arcydziełem! Daleko jej do tego. Jest eksperymentem, odchyła się swą budową, problematyką, nastrojem od pionu sztuk „na codzień” — niemniej jednak i ona nie jest pozbawiona „wartości” po prostu widowiskowych, rozrywkowych. Tym trudniej zrozumieć, o co autorowi czy autorce szło. Przychodzi na myśl Szaniawski, tu i ówdzie nastroj i problematyka Ibsena. Co wszakże jest niecodzienne, to fakt, że słuchając sztuki, wyłaniają się zagadnienia takie jak, co to jest tragedia, jaka jest istota komedii? Słuchacz jest zaniepokojony, zmusza się go do myślenia! A to już coś jest!...

Zagadnienie jest takie: Siedemnastoletnia dziewczyna, bardzo rozwinięta umysłowo, wrażliwa na zło i dobro, a przy tym życiowo niewyrobiona i naiwna, skonfrontowana jest w sztuce z pospolicą, brudem — grzechem. Koleżanka, którą z sobą na wieś przywiozła — rozpoczęła gruby flirt z jej ojcem, matka widzi to i — dla spokoju domu — toleruje. Nika jest bezradna, osamotniona. Złe podszepty znajdują do niej dostęp. Chce się pozbyć intruza. A jest w pobliżu niebezpieczna osławiona głębia, gdzie już niejeden śmiać utracił życie. Tam wiezie na dziurawej łodzi pannę Tolę. I gdyby nie rybak Łuka... Ten rybak to miało być właśnie wcielenie pierświastka irracjonalnego w sztuce. Niejako głos sumienia. W sumie Tola nie ginie. Wszystko zostaje po staremu. Lecz tu właśnie stwierdzić należy załamanie się linii wytyczonej autorem. Nika, która przecież dokonała zbrodni, przechodzi nad nią „do porządku”. Nie ma w sztuce koniecznego w tym wypadku „oczyszczenia”, nie doznajemy wyzwolenia koniecznego w tragedii. Ale też „Głębia na Zimnej” tragedią nie jest, choćby nią w tych warunkach być musiała! Happy end jest tu niezrozumiały i irytujący.

Poza tym jednak odznacza się sztuka interesującą fabułą, trąną psychologią postaci, dobrym stawianiem charakterów, zwłaszcza w postaci czołowej, która sobą samą

wypełnia treść sztuki. Podkreślić by jeszcze należało wartość i ciętość dialogu, umiejętność wywoływania nastrojów.

Reżyser, p. K. Tatarkiewicz nie eksperymentował, ale szedł po linii autora, starając się uplastyczyć ją według najlepszej woli i możliwości. Dał też przedstawienie, o ile na to sama sztuka pozwoliła, jednolite, ciekawe. Na rękę poszedł mu wybitnie dekorator p. Jarnutowski, który stworzył kilka ram doskonałych i pięknych (sosny w odsłonie drugiej!). Również obsada była trafna.

Na czoło zespołu wybiła się, nie tylko jako główna rola w sztuce, Nika, p. Ireny Kwiatkowskiej. Gdyby nie ona, kto wie czy sztuka by się utrzymała. Gra artystki imponująco swobodna, naturalna, pod którą jednak czuło się nurt inny, pełen niepokoju i niepokojący, zaskoczyła nas wszystkich w sensie jak najbardziej pozytywnym. Pan Zukowski był jej partnerem inteligentnym, na miejscu. Trzecią ważną rolę w tej sztuce, rybaka — powierzono, zupełnie słusznie, p. Z. Tokarskiemu. Stworzył on postać bardzo sugestywną, „niesamowitą” w pierwszej zwłaszcza odsłonie. Inne postacie to raczej statystyki, dobrze zaznaczeni przez p. Bełkowską (matka), Walterównę (panna Tola), Kostrzewskiego (ojciec), Tomaszewskiego (syn).

Publiczność zgotowała artystom prawdziwą owację po pierwszym, najlepszym zresztą akcie, w następnych dalszych czterech odsłonach traciła coraz bardziej orientację, nie z własnej winy, zakończenie zaś zaskoczyło ją zupełnie! Niemniej jednak sztuka ta, tak ciekawa, utrzyma się zapewne na naszej scenie dzięki przede wszystkim świetnej grze p. Kwiatkowskiej i głównych jej partnerów.

Wł. K.

Polskie Zachodnia
18. 11. 39.